

Bogdan Huk

## Historycy trudnego początku

### Uwagi krytyczne na temat najnowszej historiografii konfliktu polsko-ukraińskiego w latach 40. XX w.

*Istnieją zaszłości natury historycznej, które sprawiły, że dzisiejsi partnerzy działający według nowych zasad międzynarodowych i nowej racji stanu, jako równoprawne strony, wloką za sobą ciężki bagaż historii, który sprawia wiele trudności nie tylko współczesnym historykom (...).*<sup>1</sup>

Bohdan Osadczyk

*Niech Panowie wybaczą, lecz zaniemówiłem po tym, co dzisiaj usłyszałem. (...) jestem zbyt chory i wyczerpany nerwowo, ponieważ miałem tak wiele nieprzyjemności walce o racjonalną pozycję w sprawie ukraińskiej, że innym tego nie życzę.*<sup>2</sup>

Ryszard Torzecki

Historycy polscy i ukraińscy od 15 lat mają możliwość nieskrępowanego prowadzenia badań o konflikcie polsko-ukraińskim lat 40., a także publikowania ich rezultatów. W latach wcześniejszych napotykali różnorakie trudności, z których większość zdawała się być nie do przezwyciężenia. Według opinii wygłaszanych przez badaczy tuż po przemianach ustrojowych w Polsce i w Ukrainie miały one naturę ideologiczną: aparat państwowy – komunistyczne partie rządzące, organy bezpieczeństwa wewnętrznego, cenzura – nie dopuszczał do obiektywnych badań historycznych ze względu na „potrzebę” ochrony tak a nie inaczej rozumianych interesów państwa lub narodu. Po 1989 r. w Polsce i 1991 r. w Ukrainie miał nadejść czas głębokich badań oraz wyważonej refleksji grona badaczy zainteresowanych wyjaśnianiem przyczyn, przebiegu i następstw konfliktu polsko-ukraińskiego w latach 1942-1947. Badania dotyczące tragicznych stron z przeszłości dwu narodów są niezwykle interesujące jako problem same w sobie. Były i są także bardzo

---

<sup>1</sup>B. Kerski, A. S. Kowalczyk, *Wiek ukraińsko-polski. Rozmowy z Bohdanem Osadczykiem*. Lublin 2001, s. 35.

<sup>2</sup> Fragment głosu w dyskusji historyków polskich i ukraińskich pod czas II międzynarodowego seminarium historycznego 22-24 maja 1998 r. w Warszawie, [w:] *Ukraina-Polska. Trudne pytania*. Warszawa 1998, s. 192 wydania ukraińskiego (tłumaczenie z języka ukraińskiego).

potrzebne na drodze obu narodów ku zrozumieniu własnych dziejów, wybaczeniu wyrządzonych sobie nawzajem krzywd.

Aktualnie, czyli w 15-letniej retrospektywie dorobek ilościowy różnego typu publikacji o ogólnej nazwie historycznych jest imponujący, jakkolwiek trzeba uczynić wstępne zastrzeżenie, iż niewiele z nich ma charakter badań, a jeszcze mniej – badań naukowych. Uprawiane jest pisarstwo na tematykę historyczną. Autor tej oceny nie ma bezpośredniego udziału w próbach ustalania „prawdy” o tragicznym zderzeniu sprzed lat 60<sup>3</sup>. Odpowiedzi na pytanie, na ile uważnie czyta nie swoje teksty, udzielą poniższe uwagi.

Generalna konstatacja jest taka: autorzy piszący przez ostatnie 15 lat o polsko-ukraińskim konflikcie zbrojnym<sup>4</sup> nie rozporządzają odpowiednim przygotowaniem metodologicznym, a nawet humanistycznym. Po lekturze większości tekstów kształtuje się

---

<sup>3</sup>Należy zasygnalizować jako problem badawczy: kto walczył? Narody, elity, formacje militarne, partie, organizacje, wyznania, Kościoły, wodzowie, prądy duchowe, koncepcje narodowe czy społeczne, kompleksy, grupy społeczne, wyobrażenia, ludzie etc. Badacze dotychczas tylko okazjnie zadawali sobie to podstawowe pytanie. Na przykład G. Motyka we wstępie do *Tak było w Bieszczadach* pisze o „stronie ukraińskiej” i „stronie polskiej” (s. 11). Rozumie przez to jedynie formacje militarne. Ciekawą uwagę zrobił natomiast S. Stępień, historyk nie zajmujący się konfliktem, pisząc w zbiorze artykułów „Akcja Wisła” tak: „W polskiej i ukraińskiej historiografii (...) wciąż występuje bardzo niepokojąca tendencja do utożsamiania sprawców określonych wydarzeń z całym narodem”. *Notabene*, tytuł tego nie zauważonego artykułu jest bardzo pouczający: „Akcja „Wisła”. Propozycje do podręczników szkolnych i materiałów pomocniczych dla nauczycieli”. Rezultat braku zainteresowania fundamentalną kwestią „kto walczył?” jest aktualnie w literaturze fachowej taki: wszyscy Polacy walczyli ze wszystkimi Ukraińcami, a wszyscy Ukraińcy walczyli ze wszystkimi Polakami.

<sup>4</sup>Kuriozalne w historiografii polskiej i ukraińskiej jest to, iż historycy nie zajęli się ustaleniem, czym się zajmują. Kwestia terminologiczna prawie nie znajduje się w polu ich uwagi. W tytułach publikacji często spotykamy określenie *stosunki polsko-ukraińskie*, a dopiero z treści wynika, że chodzi o szczególnie, jednak jakby niedefiniowalny typ owych stosunków. W dotychczasowych propozycjach lub ustaleniach terminologicznych, zrodzonych raczej z potrzeby stylu czy gramatyki, spotkać można „pojęcia”: wojna, konflikt, rzeź, ludobójstwo, czystka etniczna, etnocyd, masakry, napady, akcje, krwawe wydarzenia, tragedia. Historycy ukraińscy często uciekają się do neutralnego terminu *protystojannia*, dającego się interpretować jako konflikt, ale też na kilka innych sposobów. To słowo znalazło się w podtytułe zbioru artykułów historycznych *Wołyn i Chołmszczyzna 1938-1947 rr. Polsko-ukraińskie protystojannia ta joho widlunnia*, Lwów 2003. W kwestii terminologii autor 50-stronicowego artykułu wstępnego J. Isajewicz napisał: „Jaka nazwa najbardziej adekwatnie odzwierciedla charakter wydarzeń na ziemiach zachodnioukraińskich podczas okupacji faszystowskiej i w pierwszych latach powojennych? Ukraińscy uczestnicy ruchu zbrojnego traktowali go jako powstanie, walkę rewolucyjną [...]”.

Według wyraźnego sformułowania J. Daszkiewicza „na ziemiach zachodnioukraińskich miał miejsce nie po prostu konflikt (który zresztą nie musiał być zbrojny i krwawy), lecz powstanie przeciwko trzem okupantom zjednoczonych ideologią antyukraińską. (...) Powstanie stanowiło część narodowowyzwoleńczej walki o utworzenie Państwa Ukraińskiego (...). To była wojna narodowowyzwoleńcza.

Niektórzy autorzy piszą także o lokalnej wojnie polsko-ukraińskiej, ponieważ nie objęła ona przeważającej części mieszkańców Ukrainy i Polski. Towarzyszący wojnie terror większość polskich autorów i niektórzy ukraińscy nazywają „rzezią” [...], a także „czystką etniczną”. W ostatnich latach upowszechniło się w polskich publikacjach określenie „akcja antypolska”, używane w niektórych dokumentach podziemia ukraińskiego. Używając go trzeba mieć na uwadze, iż miały miejsce akcje antyukraińskie. Historyk amerykański T. Snyder utrzymuje, że najpierw miała miejsce czystka etniczna Polaków zrealizowana przez Ukraińców na Wołyniu, a w drugim etapie – zrealizowana przez Polaków czystka etniczna Ukraińców w granicach powojennego Państwa Polskiego. Nie odpowiada to rzeczywistości, ponieważ na Wołyniu miały miejsce nie tylko masowe zabójstwa Polaków, ale i Ukraińców, a w południowo-wschodniej części powojennej Polski doszło do aktów terroru także wobec Polaków. [...] Inna sprawa, że słowa „czystka etniczna” czy „rzeź” stwarzają wrażenie jakoby istniała zasadnicza różnica pomiędzy zabijaniem ludności cywilnej z karabinów maszynowych, broni białej a masowymi zabójstwami z użyciem potężnej techniki wojennej”, s. 7-8.

przekonanie, iż Jerzy Topolski i znakomita większość innych jemu podobnych albo nie istnieli, albo przynajmniej nie pisali po polsku (a więc w języku dostępnym także autorom ukraińskim) prac poświęconych zasadom nowoczesnego uprawiania nauki historii. Nie ma ich na uboczu pisanej i niepisanej narracji głównej, a także w przypisach do prac tych autorów. Nieobecny jako wzór badawczej uczciwości i bezstronności jest także jedyny historyk, którego nie można posądzić o poważne uchybienia: Ryszard Torzecki.

Rezultat jest taki, że historycy zamiast badać – udowadniają; jeśli nie treść, to styl ich narracji jest nacechowany perswazywnością, chęcią „zarażenia” swymi poglądami innych; historia jako nauka odpowiedzialna i budowana w oparciu o dobrze stosowane zasady metodologiczne zostaje przetworzona na historię narodową, wyznaniową, organizacyjną czy partyjną; logika wykładu przeważnie poddaje się narodowym emocjom dobrze widocznym poprzez sposoby użycia języka; tytuły starają się znaczyć więcej niż rzeczywista treść artykułów czy książek.

Postaram się na jednym (!) przykładzie ukazać konsekwencje braków w przygotowaniu metodologicznym historyków polskich i ukraińskich<sup>5</sup> zajmujących się badaniem konfliktu polsko-ukraińskiego. Tym przykładem jest problem przyczyny i sposobu pojawiania się kluczowego jakoby pytania „Kto zaczął?” Wybrałem tylko jeden przykład, jakkolwiek można by je mnożyć. Uchybień badaczy wobec wymogów racjonalnie pojmowanej nauki jest tak wiele w samej warstwie postępowania *stricte* historycznego, że ukazanie i przeanalizowanie ich w całej pełni zajęłoby z pewnością osobną książkę.

### **Pokusa chrześcijaństwa „historycznego”**

Punktem wyjściowym dalszych rozważań jest dla mnie problem podstawy, gruntu czy punktu odniesienia dojrzałego namysłu historycznego w wypadku, jeśli dotyczy on takiej konfliktowej sytuacji międzyludzkiej, której rezultatem jest zabijanie i śmierć (w ujęciu potocznym – wojny; taką sytuacją był obfitujący w uśmiercanie ludzi zbrojny konflikt polsko-ukraiński lat 40.). Śmierć człowieka jest w horyzoncie jego istnienia czymś wyjątkowym. W sposób naturalny powinna odsyłać dojrzałego badacza-historyka do uświadomienia sobie odpowiedzialności za zajmowanie się nią jedynie jako „tematem”.

---

<sup>5</sup> We wspólnej historii Ukraińców i Polaków nie ma czynnika determinującego istniejący dzisiaj pozanaukowy podział historyków na polskich i ukraińskich. Najtragiczniejszym pokłosiem tego chybionego podziału jest seria seminariów „Polska-Ukraina. Trudne pytania” z lat 1997 – 2000. Związek Ukraińców w Polsce oraz Światowy Związek Żołnierzy AK jako organizatorzy ustawili historyków (a oni wyrazili na to zgodę) według podziału narodowego. W zamierzeniu stół konferencyjny miał być okrągły, lecz w rzeczywistości był kwadratowy.

Autorzy znanych mi prac o polsko-ukraińskim konflikcie zbrojnym lat 40. nie są zdolni do uchwycenia powagi śmierci. Wywiera to fatalny wpływ na klimat badań historycznych, bowiem ich rezultaty nie dają żadnych podstaw do tego, by domyślić się, z jakiej perspektywy antropologicznej prowadzony jest dyskurs historyczny i jaką aksjologię reprezentuje wysiłek badawczy. Historiografia w narodowym wydaniu polskim i ukraińskim posiada sobie tylko znaną, jakkolwiek „niezaprzeczalną”, wizję człowieczeństwa jak autora, tak i ofiar konfliktu, o którym piszą. Teksty wyraźnie zmierzają do usytuowania się poza kontekstem kultury europejskiej, co gorsza, także poza tradycją historiografii. Jakkolwiek we wstępie do książek lub w innych ich miejscach nie jest wyznawany kult Lenina, Woltera czy św. Augustyna, lecz nie znaczy to, że są one dostatecznie zabezpieczone przed niebezpieczeństwem manipulowania ich treścią przez chętnych do tego ideologów, „duchownych” czy działaczy partyjnych<sup>6</sup>.

Istotnym uważam zrobienie uwagi o tym, że historyk, piszący o wojnie, winien pamiętać o tym, że:

- 1) pisze o zabijaniu i śmierci ludzi, a nie o czymkolwiek innym,
- 2) podstawowym wymiarem zabójstwa i śmierci człowieka jest wymiar religijny, a nie tylko historyczny.

Podczas każdej wojny zabijani są najpierw ludzie, a dopiero... „później” Polacy lub Ukraińcy. W naszej polsko-ukraińskiej kulturze, we wspólnych wojnach, we naszym wzajemnym zabijaniu się, w chęci i wysiłku badania dziejów tej kultury, wojny i śmierci nie powinno zabraknąć religijnej (chrześcijańskiej) perspektywy. Nie wyznaniowej, lecz chrześcijańskiej, dlatego że chodzi nie o historiografię religijną lub wyznaniową, a o psychologiczną podstawę lub rzeczywiście ludzki grunt badania dziejów i skutków wojny.

Uświadomienie przez historyka wymiaru śmierci człowieka jako wymiaru przede wszystkim religijnego uwalnia historiografię przed możliwym zarzutem, iż wyjaśnianie historyczne jest zarazem racjonalizacją zabijania i śmierci. Religia (w naszym kręgu kulturowym – chrześcijaństwo) daje wyraźnie do zrozumienia, że nie ma ostatecznej racjonalnej możliwości wyjaśnienia przyczyn zabójstwa człowieka. Jeśli istniałaby taka możliwość, byłaby równoznaczna z usprawiedliwieniem zabijania. Gdy historyk znajduje w zbadanych okolicznościach historycznych racjonalnie „dostateczną” przyczynę zabójstwa, stwarza zarazem możliwość podjęcia próby jej racjonalnego usprawiedliwienia. Powstaje

---

<sup>6</sup> Istnieje nie mniej niebezpieczne zjawisko nadużywania chrześcijaństwa i humanistycznej tradycji europejskiej w celu „uprawomocnienia”, a zwłaszcza wzmocnienia „efektu naukowego”. Przykładem klasycznym jest dzieło E. i W. Siemaszków *Ludobójstwo...*

prosty „układ oświęcimski”: jeśli faszyzm, to zabijanie; faszyzm, jak „wykazano”, zaistniał w zbadanych i wyjaśnionych przez historiografię warunkach, więc zrozumieliśmy, że w takich i takich okolicznościach człowiek po prostu zabija lub jest zabijany.

M. Eliade, analizując dzieje nie koniecznie religii, sarkastycznie pisze w tym wypadku o „konieczności historycznej” i stwierdza, że w XX w. „konieczność historyczna święci coraz większe triumfy: w istocie wszelkie okrucieństwa, wypaczenia i tragedie Historii były – i są nadal – uzasadniane przez konieczności „momentu historycznego”.<sup>7</sup> Nasuwa się pytanie: czy historykowi warto pozbawiać się chrześcijańskiej perspektywy badania i wnioskowania, jeśli w zamian jego praca jest tylko próbą wyjaśnienia maszyny zbrodni? I następne pytanie: na ile historyk zdolny jest w swym „opowiadaniu dziejów” ukoić cierpienia zadane przez terror historii? Jak bezpiecznie „parać się” zabijaniem bez zaplecza religii, etyki, filozofii?

Zapomnienie chrześcijańskiego (religijnego) i w ogóle głęboko ludzkiego gruntu badania konfliktu polsko-ukraińskiego zebrało przez ostatnie 15 lat obfite żniwo na linii łączącej teksty E. i W. Siemaszków i M. Siwickiego<sup>8</sup>. Brakuje nie danych liczbowych, ale głębokiej refleksji w samym dziele badania (co jest doskonale widoczne w warstwie stylistycznej publikacji), a także odpowiedzialności za to, co się ustaliło w kwestii naszego wspólnej tragedii uśmiercania. Badacze skupili swe wysiłki na ustaleniu liczby zabitych Polaków i Ukraińców. Historiografia niebezpiecznie zbliżyła się do statystyki<sup>9</sup>.

Jeśli autor pracy historycznej o wojnie między ludźmi nie pisze jej w perspektywie m.in. religijnej, nie ma możliwości ustalenie trwałego sensu tego, co było przedmiotem badań. Nie może odpowiedzieć na proste pytania: co my właściwie sobie wyrządziliśmy? jakie były następstwa wojny? czy wartości cywilizacji europejskiej (poza, hm, „historiografią”) są dla ich ustalenia potrzebne? czy rezultatem polsko-ukraińskiego konfliktu zbrojnego była pewna ilość zabitych Polaków i Ukraińców, czy miała miejsce tragedia międzyludzka o najgłębszym znaczeniu? Jeśli badania historyczne nad tym konfliktem odbywają się w sposób nasuwający taką konstatację, to (sama jest temu winna...) jaka jest przydatność ich wyników dla ciągle

---

<sup>7</sup> M. Eliade, *Mit wiecznego powrotu*, Warszawa 1998, s. 160-161.

<sup>8</sup> Poza obrębem tego tekstu celowo sytuuję takich autorów jak W. Poliszczuk czy E. Prus, traktując ich prace jako ostrzeżenia dla każdego szanującego się historyka.

<sup>9</sup> Osobne opracowanie dziejów przebiegu dyskusji statystycznej co do ilości zabitych „polskich i ukraińskich faktów historycznych” byłoby najlepszym udokumentowaniem mojego tekstu. Dla dojrzałej historiografii sposób dyskusji, którą toczą nasi autorzy w tej sprawie, jest nie do przyjęcia. Skruszyli oni wiele kopii w ramach 1000 000 zabitych Polaków i 500 000 Ukraińców. Oto próbka klasycznej stylistyki oddającej przewagę statystyce narodowej nad uczciwą pracą historyka: „Przebieg wydarzeń na Wołyniu i w Galicji Wschodniej oraz zachowane dokumenty wskazują na to, że antypolskie akcje OUN-UPA były masową zbrodnią przeciwko narodowi polskiemu. Były zbrodnią wyjątkową, wprost niewiarygodną, prowadzącą do pełnej likwidacji Polaków na tzw. Zachodniej Ukrainie. (...) Wystarczyło być Polakiem, by zginąć”. (W. Filar, „Działania UPA przeciw Polakom na Wołyniu i w Galicji Wschodniej w latach 1943-1944. Podobieństwa i różnice”, w: *Antypolska akcja OUN-UPA 1943-1944. Fakty i interpretacje*, Warszawa 2002, s. 57-58.

przywoływanej potrzeby przebaczenia i pojednania między ludźmi mieszkającymi nad Wisłą i Dnieprem? Co gorsza: kto i dlaczego wysuwa ten nie korespondujący z pracą historyka postulat etyczny? Czy odpowiedzialnymi ludźmi są biskupowie i prezydenci państw, gdy mówią: historię oddajmy historykom. A więc: w jakim właściwie świecie znajdują się i pracują polscy i ukraińscy „specjaliści” od lat 40.? To pytanie trzeba postawić, zastrzegając się jednocześnie przed chęcią uzależnienia historiografii od zamówień społecznych, presji ideologicznych lub moralizatorstwa.

### **Pytanie retoryczne „Kto zaczął?”**

Powyższe rozważania związane są z następnymi w ten sposób, iż starają się ukazać, że nieobecność perspektywy religijnej (nie metodologii) stwarza doskonałą możliwość dla pojawienia się w badaniach i tekstach historycznych pokładu irracjonalnego, niekiedy ocierającego się wręcz o magię słowną, zaklinanie przeszłości. Podstawą takowego jest pragnienie badaczy zadać i odpowiedzieć na pytanie: „kiedy i kto zaczął konflikt polsko-ukraiński?” Dzieje się tak jakkolwiek jeszcze w 70. latach XIX w. umysł historyczny tej miary co J. D. Droysen przestrzegał: „Jest ważne, by zdawać sobie jasno z tego sprawę, że nasze badanie empiryczne może opierać się jedynie na materiałach współczesnych i że – jeśli jego wyniki w formie narracji zdają sobie sprawę z jakiegoś początku, jest to jedynie ustalenie *ad hoc* owego początku, który początkiem jest tylko relatywnie. Zdanie sobie z tego sprawy jest dlatego tak ważne, bowiem genetyczny charakter narracji od jakiegoś początku skłania niezmiennie do mniemania, że to, co się stało to tegoż początek wyjaśniają, że można historycznie udowodnić konieczność tego, co się zdarzyło jako tego, co się zdarzyć musiało”<sup>10</sup>.

Swoistym „prawem historyków zajmujących się konfliktem polsko-ukraińskim” jest niedostrzeżenie Droysenowskiego ostrzeżenia i zarazem zalecenia metodologicznego wprost proporcjonalnie do ich chęci dotarcia za wszelką racjonalną cenę do mitycznego preukładu zbrodniczych warunków, pierwszego zabójstwa i wreszcie pierwszego polskiego lub ukraińskiego Kaina. Chodzi to o postawę magiczną zawierającą się w takim „zaklęciu metodologicznym”: wiedza o tym, kto zaczął jest równoznaczna wiedzy o tym, kto skończył i jest jedynym właściwie ustalonym winowajcą zbrodni. W żadnym ze znanych mi dziesiątków narracji historycznych na temat konfliktu polsko-ukraińskiego nie spotkałem się z

---

<sup>10</sup> J.D. Droysen, *Historik*, cyt. za: J. Topolski, *Jak się pisze i rozumie historię*, Warszawa 1996, s. 30.

jakimkolwiek przejawem świadomości badacza, iż fakt zajmowania się przyczynami masowych mordów, ich opisywaniem i przekazywaniem do świadomości innych ludzi może wywołać psychologiczne uzależnienie się od sakralnych wątków prapoczątku i początkowej zbrodni<sup>11</sup>.

### W poszukiwaniu Kaina

Wróćmy do: „kto zaczął?” Sztandarowym przykładem myślenia typu „kto zaczął?”, zwieńczającym ukrytą piramidę, jest artykuł Cz. Partacza i K. Łady: „Kto zaczął? Polacy i Ukraińcy na Lubelszczyźnie w latach 1941-1943”<sup>12</sup>. Autorzy nie dają jakiegokolwiek wyjaśnienia, iż coś wiedzą o niebezpieczeństwach związanych z tym skompromitowanym już, według mnie, podejściem metodologicznym. Narrację historyczną, nie wyjaśniając żadnym słowem dlaczego, zaczęli od roku 1939. Następnie na 8 stronach tekstu dokonali rytualnego mordu na Ukraińcach, którzy do tego się nadawali: byli winni, ponieważ współpracowali z okupantem. I ani śladu autorskiej ekspiacji. Przeciwnie, w konkluzji nastąpiło wyjaśnienie przyczyn mordu dokonanego w artykule „naukowym”. Była nim chęć uniewinnienia historyków polskich po identycznym (!!!) zarzutach badaczy ukraińskich. Oto formuła magicznego zaklęcia: „Banderowskie kłamstwo o ludobójstwie Polaków na Wołyniu i jego początkach na ziemi chełmskiej w latach 1941-1942, stworzone już pod czas wojny, zostało przejęte przez ukraińska historiografie emigracyjną jako wygodne uzasadnienie. Kłamstwo to zostało współcześnie przejęte przez historyków ukraińskich i innych z nimi związanych”<sup>13</sup>.

Pragnienie wiedzy o początku konfliktu polsko-ukraińskiego skłania historyków do wędrówki w czasie. Momentem docelowym, nawet przy zagrożeniu *regressum ad absurdum*, jest dotarcie do momentu na tyle pierwotnego, aby strona przeciwna nie mogła zaprezentować niczego bardziej pierwotnego. Klasyczna postawę nie pozbawioną wątku „historiozoficznego” i genetycznego dziedziczenia zbrodni reprezentował do niedawna M. Siwicki: „Polsko-ukraińskie stosunki społeczno-polityczne można lapidarnie określić tak: Polacy przez długie wieki gnębili Ukraińców, a kiedy ucisk osiągał szczytu, Ukraińcy rżnęli

---

<sup>11</sup> Na temat takiego uzależnienia w innych dziedzinach kultury istnieje bardzo bogata literatura, na przykład R. Girard, *Koziół ofiarny*, Łódź 1987. ; Michael Foucault, *Szaleństwo i literatura*, Warszawa 1999; *Antropologia śmierci. Myśl francuska*, Warszawa 1993; w tym świetle należałoby zbadać, czy nie doszło do sakralizacji minionych wojen polsko-ukraińskich w sposób zależny od koncepcji wiecznego powrotu.

<sup>12</sup> Tekst został opublikowany w: *Antypolska akcja OUN-UPA 1943-1944. Fakty i interpretacje*, Warszawa 2002, s. 33-40.

<sup>13</sup> Tam że, s. 40.

Polaków. (...) Długą drogę ma za sobą nienawiść. Jej ojcem chrzestnym stał się jeszcze Kazimierz Wielki (...) <sup>14</sup>.

Zainicjowanie przez historyka cofania się w czasie w celu wskazania momentu początkowej zbrodni jest wyraźną wskazówką kapitulacji metodologicznej jego warsztatu naukowego i przemieszczania się historiografii w kierunku dalekich dziedzin rzeczywistości. W jasny sposób dał o tym znać B. Hud' w przedmowie do „Ukraińcy-Polacy. Kto winien? W poszukiwaniu pierwszych przyczyn ukraińsko-polskich konfliktów pierwszej połowy XX w.”: „(...) w miarę gromadzenia wiedzy o charakterze stosunków ukraińsko-polskich w XIX wieku coraz bardziej oczywistym wydaje się fakt, że korzenie wielu nieporozumień i konfliktów (...) należy poszukiwać znacznie głębiej, zaczynając przynajmniej od trzech rozbiorów Polski” <sup>15</sup>.

Przykłady magicznego przywoływania przez historyków całości dziejów na świadka pierwszej zbrodni Polaków czy Ukraińców można mnożyć, wskazując jak wiele form czy strategii może przybrać zaczarowywanie historiografii przez parahistoriografię. W niektórych wypadkach problem „kto zaczął?” nie musi mieć tak wyraźnej stronniczej formy, jak u M. Siwickiego czy B. Hudia. Jednak analiza logiczna treści zdań wskazuje, że wie, „kto zaczął?” G. Motyka, autor zdania: „Obecnie nikt z polskich historyków nie zaprzecza, że Polacy stosowali odwet, i to nierzadko bezwzględnie i krwawo” <sup>16</sup>.

Istnieje jeszcze inna ukryta możliwość inicjowania „bajki o początku”. Polega ona na arbitralnym wyborze przez autora jakiegoś momentu dziejowego, od którego zaczyna swą narrację o przyczynach konfliktu polsko-ukraińskiego. Żaden ze znanych mi autorów nie podjął się próby wyjaśnienia, dlaczego swój tekst zaczyna od Bismarka (R. Torzecki), Austro-Węgier (A. Szota, W. Szcześniak), od Kazimierza Wielkiego (M. Siwicki), od rozbiorów Polski (B. Hud'), od polityki polskich komunistów (E. Misiło), od przemieszania narodowościowego w Galicji (R. Drozd), od genów narodowych (tak! E. i W. Siemaszkowie), od „wypaczeń” politycznych okresu międzywojennego (G. Motyka, jak i bardzo wielu innych autorów). Nieobeznani z właściwościami biegu czasu historycznego badacze na własną odpowiedzialność anulują lub dodają nie tylko 1000 lub 300 lat historii Polski czy Ukrainy, co mogliby przecież uczynić tylko po należnym wyjaśnieniu, lecz pozostawiają na uboczu wszystko to, co ogólnie nazywane jest naukami pomocniczymi historii.

---

<sup>14</sup> M. Siwicki, przedmowa do *Dziejów konfliktów polsko-ukraińskich*, Warszawa 1992, tom 1, s. 5. Analiza proporcji treści w tym trzypięciowym wydaniu wskazuje, że cofanie się w czasie na 47 stronach tomu I zaistniała po to, by z tym lepszym skutkiem na pozostałych 1000 stronicach I-III tomu autor i czytelnicy mogli zająć się zabijaniem Ukraińców przez Polaków w latach 30-40 XX w.

<sup>15</sup> Bohdan Hud', *Ukrajinci-poliaky. Chto wynen?* Lwów 2000, s. 7.

<sup>16</sup> G. Motyka, *Polska reakcja na działania UPA – skala i przebieg akcji odwetowych*, w: *Antypolska...*, s. 41.



„Uprawianie początku” wynika nie z hermeneutycznego nastawienia, lecz z mechanicznego podejścia do materii dziejów i chęci zastosowania najprostszych zasad wnioskowania przyczynowo-skutkowego do aktu zabójstwa człowieka przez człowieka, które z samej swej istoty, jakby broniąc swego innego statusu, wymyka się racjonalizacji i uproszczonemu w gruncie rzeczy wnioskowaniu. Przykładem tego, w jak prymitywny sposób dało o sobie znać pytanie „kto zaczął?” jest seria dyskusji towarzysząca spektakularnej próbie szybkiego rozwiązania „powolnego” problemu, podjętej przez ponad 30 (!) historyków z Polski i Ukrainy pod czas serii seminariów „Stosunki polsko-ukraińskie w latach II wojny światowej” trwających w latach 1997-2000. Próba zakończyła się kompromitacją uczestników projektu i jego przerwaniem. Jeśli przeanalizujemy świadomość metodologiczną jego uczestników, niepowodzenie projektu przestanie dziwić (jakkolwiek nie powinno przestać niepokoić). „Kto zaczął?”, a więc kto winien i kto jest odpowiedzialny „przyświecało” wszystkim referatom. Obecne było w takiej lub innej formie w każdej dyskusji po wygłoszonych referatach. Czy był to głos za początkiem, czy przeciw niemu, nie wiadomo (póki co) dlaczego i w jakim celu został podjęty. Oto przykłady:

1) „Bez sensu jest mówienie o tym, gdzie i kto pierwszy zaczął. Powiedzmy, że w rejonie Włodzimierza Wołyńskiego w jakiejś ukraińskiej wiosce Polacy zabili Ukraińców, a po upływie miesiąca Ukraińcy zabili Polaków. Kto pierwszy zaczął? Polacy. W innym miejscu zaczęli Ukraińcy”<sup>17</sup>.

2) „Brałem udział prawie we wszystkich seminariach, na których ciągle stawiano problem, będący prawdopodobnie problemem nie do rozwiązania: kto pierwszy zaczął, Polacy czy Ukraińcy? Myślę, że nawet po następnych 10 czy 15 seminariach mimo wszystko nie rozwiążemy go. Zresztą, czy ten problem ma dla nas tak zasadnicze znaczenie?”<sup>18</sup>

3) „Rzecz jasna, nie można zaczynać od marca, kwietnia 1939 czy innych lat. (...) Pomimo naszych wysiłków nie dojdziemy do tego, kto pierwszy zaczął. Uważam, że nie jest to naszym zadaniem”<sup>19</sup>.

4) „Przechodzę do spraw podstawowych. Uważam, że nigdy ostatecznie nie zdecydujemy, od czego zacząć. 1 września to data nie tylko symboliczna, ale w jakiejś mierze także charakterystyczna. Możemy przyjąć także marzec, połowę sierpnia, ale także 1 września ma dobre podstawy. Historycy posiadają wiedzę na temat tego, co stało się wcześniej (...)”<sup>20</sup>.

---

<sup>17</sup> J. Makar, głos w dyskusji, w: *Ukrajina-Polszcza. Ważki pytania*, Warszawa 2001, t. 5, s. 115 (tłumaczenie z języka ukraińskiego).

<sup>18</sup> J. Buchało, głos w dyskusji, tam że, s. 130 (tłumaczenie z jęz. ukr.).

<sup>19</sup> R. Drozd, głos w dyskusji, tam że, s. 131 (tłumaczenie z jęz. ukr.).

<sup>20</sup> M. Klimecki, głos w dyskusji, tamże, s. 137 (tłumaczenie z jęz. ukr.).

5) „Na każdym seminarium powstaje potrzeba rozmowy o tym, kto mimo wszystko jako pierwszy zaczął te nieprzyjemne stosunki między Ukraińcami i Polakami”<sup>21</sup>.

6) „Nasze seminarium zbliża nas do rozwiązania kto wie czy nie najważniejszego problemu w dzisiejszych stosunkach polsko-ukraińskich. Zawsze i wszędzie powstaje pytanie (zwłaszcza w prasie): kto zaczął? Polska strona twierdziła, że to Ukraińcy, natomiast Ukraińcy mówili, że to Polacy. Odpowiedź na to pytanie ciągnie za sobą zwalenie na ta czy inną stronę wszystkich win i nieszczęść, które miały miejsce w naszych stosunkach. (...) Chodzi o to, że już nie raz stwierdziliśmy, iż głównym winowajcą ani Ukraińcy, ani Polacy być nie mogą”<sup>22</sup>.

Dyskusje prowadzone w kontekście lub pod presją pytania „kto zaczął?” prawie automatycznie unieważniały treść referatów. Problem prapoczątku powracał wciąż od nowa i właściwie pod czas każdego spotkania historyków ktoś narzekał, że o tym już była mowa, dlaczego następuje powrót starego pytania i czy na pewno mówimy wspólnym językiem. Język nie był wspólny. Badacze nie osiągnęli porozumienia nawet w kwestiach terminologii. Stało się tak, ponieważ każdy z naukowców przywiózł z sobą nie chęć dyskusji, a gotową odpowiedź na pytanie „kto zaczął?” I gotów był jedynie go ogłoszenia wyroku dla strony przeciwnej.

### **Kto? Ukrainiec! – Kto? Polak!**

„Kto zaczął?” jest elementem przewodnim całej kompromitującej dyskusji historycznej toczonej w Ukrainie i w Polsce w latach 90. i na początku nowego stulecia. Zmieniają się tereny, daty, nazwy formacji zbrojnych lub politycznych, nazwiska przywódców, tytuły książek, nazwiska autorów, jednak niezmiennym dążeniem historyków pozostaje chęć wskazania tego, kto zaczął. **Tragedią nauki jest to, że charakter zasady przybrała zależność między prazbrodnią lub jej praprzyczyną a przynależnością narodową historyka:** ukraińscy lokalizują praprzyczynę po stronie polskiej (T. Hrywul, I. Iliuszyn, J. Isajewycz, J. Daszkewycz, R. Drozd, M. Kuczerepa, S. Makarczuk, E. Misiło, H. Kuprianowicz, W. Serhijczuk, M. Siwicki, J. Slywka, Szwahuliak, W. Wiatrowycz i inni), a polscy po ukraińskiej (A. Ajnenkiel, W. Filar, G. Mazur, M. Klimecki, Z. Konieczny, Z. Palski. Cz. Partacz, W. Rezmer, E. Siemaszko, W. Siemaszko, R. Wnuk i inni). Istnienie tak wyraźnie fatalnej zależności między poglądami a przynależnością narodową badacza jest

---

<sup>21</sup> I. Kiczysz, głos w dyskusji, tam że, s. 128 (tłumaczenie z jęz. ukr.).

<sup>22</sup> W. Dmytruk, głos w dyskusji, tam że, s. 233/234 (tłumaczenie z jęz. ukr.).

odczytywane jako stan normalny dla badań nad problematyką konfliktu polsko-ukraińskiego lat 40. Inne podejścia nie istnieją lub nie mają szans zaistnienia. Dobitnie wyraził to przywołany na wstępie R. Torzecki: *miałem tak wiele nieprzyjemności walce o racjonalną pozycję w sprawie ukraińskiej, że innym tego nie życzę...* Porzucił daną problematykę Zbigniew Kowalewski, historyk o znaczącym jednoznacznie naukowym dorobku.

Stan niemożności lub niechęci powojennego i posolidarnościowego pokolenia historyków do uczciwego zajmowania się fenomenem ludzkiej śmierci w kontekście polsko-ukraińskiego konfliktu zbrojnego lat 40. jest nie do ukrycia. Zarazem powinien być stanem nie do utrzymania. Jednak upłynie jeszcze wiele lat, dopóki naukowy nacjonalizm osiągnie kres uprzedzeń i kłamstw, dopóki historiografia zacznie być przede wszystkim historiografią, kiedy śmierć ludzi, nawet ta z przeszłości, przestanie być okazją do manipulacji. Tym bardziej, że absurd minionego 15-lecia wyniesiony został niedawno na nowa spiralę, „historiografia” zatoczyła koło. Prawdopodobnym jest, że historycy polscy i ukraińscy nie będą zajmować się sakramentalnym „kto zaczął?” konfliktu lat 40., lecz tym, kto w literaturze fachowej zaczął obwiniać (!) jako pierwszy. Swoją opinię opieram na zdaniu J. Isajewicza z wstępu do pachnącej farbą drukarską książki J. Caruka: „W świetle eskalacji oskarżeń i kontroskarżeń zapoczątkowanej przez stronę polską i podjętej przez niektórych badaczy ukraińskich (...)”<sup>23</sup>.

---

<sup>23</sup> J. Isajewycz, *Z chroniky trahicnoho protystojannia*, w: J. Caruk, *Trahedija wołyń'skich sił*, Lwów 2003, s. 18. W świetle tego cytatu nie wiadomo, jak należy rozumieć artykuł wstępny tegoż autora do najnowszego zbioru artykułów badaczy ukraińskich *Wołyń i Chołmszczyzna 1938-1947*, Lwów 2003, gdzie nie wiadomo dlaczego postarał się o bardziej wyważone oceny. Przykładów manewrowania w ocenach i firmowania swymi nazwiskami bardzo nierównych wydań można przytoczyć wiele. J. Hrycak i J. Daszkiewicz byli recenzentami wspomianej publikacji B. Huda *Ukrainci-Poliaky. Chto wynen?* W. Filar oprócz udziału w poważnych konferencjach był redaktorem „naukowym” tendencyjnego zbioru *Przed akcją „Wisła” był Wołyń*, Warszawa 1997.